

MAGAZYN OPINII

Pismo.

STYCZEŃ 2023 | NR 1 (61) | ŚWIĘTUJEMY 5. URODZINY

ROZMOWA

**Wilhelm
Sasnal**

PROZA

**Lauren
Groff**

**Igor
Jarek**

**Ai
Weiwei**

PODRÓŻ

**Mirosław
Wlekły**

REPORTAŻ

**Artur
Domosławski**

TRWAJ w bolesnym błogostanie

CENA: 18,99 zł (W TYM 8% VAT)

ISSN 2544-5022 INDEKS 422258



9 772544 502302

MAGAZYN OPINII

Pismo.

STYCZEŃ 2023 | NR 1 (61) | ŚWIĘTUJEMY 5. URODZINY

TRWAJ
w bolesnym
blągostanie

[Kup książkę](#)

SZCZERE ROZMOWY ZE ŚWIADKAMI HISTORII. OGLĄDAJ NA NOWYM KANALE YouTube:

Historia mówiona / Kolekcja Muzeum POLIN

Projekt jest finansowany przez Islandię, Liechtenstein i Norwegię w ramach Funduszu EOG oraz przez budżet krajowy

Iceland
Liechtenstein
Norway grants



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego



Wspólnie działamy na rzecz Europy zielonej, konkurencyjnej i sprzyjającej integracji społecznej

POLIN

Muzeum
Historii
Żydów
Polskich



Dawid Gurfinkiel, fot. Anna Liminowicz / Muzeum POLIN

[Kup książkę](#)



Kotwice

tekst MAGDALENA KICIŃSKA

MAGDALENA KICIŃSKA

(ur. 1987), redaktorka naczelna „Pisma. Magazynu Opinii” i wiceprezeska Fundacji Pismo. Reporterka i laureatka Grand Press 2017. Autorka książek: *Pani Stefa* (Czarne, 2015), *Środki transportu* (Wydawnictwo Literackie, 2019) współautorka (z Marcinem Dziedzicem) *Teraz ’43. Losy* (Wielka Litera, 2018). We wrześniu 2021 roku ukazała się książka, którą napisała z Agnieszką Jucewicz, *Dom w butelce*.

Stoi w kącie pokoju, na nadstawce kredensu, którą kiedyś przyniosłam ze śmietnika. Asymetryczna, po jednej stronie kończy się półokrągłą, szklaną witryną. Co miesiąc od pięciu lat w tym właśnie miejscu kładę kolejny numer. Stos rośnie miarowo, każdego roku o dwanaście (lub trzynaście, gdy wychodzi wydanie specjalne) grzbietów wyższy. Dokładam kolejny i chwilę, tylko chwilę na nie patrzę. Dłuższa zaduma byłaby śmieszna. Nie wiem, jak uchronić rytuał przed kiczem, ale wiem, że jest mi potrzebny. Daje poczucie kontroli, przynajmniej w tym jednym momencie przypomina, że istnieje jakiś rytm, jakiś punkt B, do którego dotarłam, wyruszywszy z punktu A.

Bardzo brakuje takich momentów w ostatnich latach, poczucie kolejnych końców jest wiernym towarzyszem. Na liście pęknięć porządku świata, tych, które przebiegają wzdłuż starych osi, globalnych i lokalnych, w ostatnim czasie dopisujemy nowe.

Zapamiętuję je w detalach: to uciekanie na drugą stronę ulicy, żeby nie przejść zbyt blisko innego przechodnia, na pustej poza nami ulicy, tuż po godzinie dla seniora. Głos sanitariusza w reportażu radiowym, kiedy mówi o ciałach przewożonych między pełnymi szpitalnymi chłodniami. Oczy dziewczynki z Michałowa. Duża niebieska torba szwedzkiego sklepu, z którą próbował minąć wojsko i strażników pewien poseł na łące w Usnarzu. Lis na gruntówce w Opace Dużej: wybiegł z lasu wprost na pas ziemi rozjeżdżonej przez koparki pracujące przy budowie muru na białoruskiej granicy. Załoczony pas startowy lotniska w Kabulu. Czerwone linie na mapie w nawigacji na wszystkich ukraińskich drogach zmierzających do przejść granicznych z Polską. Czerwony lakier na paznokciach dłoni całej umazanej ziemią, to było w Buczy czy Irpieniu? Czapla, którą rolnik ze wsi pod Kostrzynem próbuje wystraszyć, żeby odleciała, żeby nie brodziła w Odrze. Trochę już wyblakła, z jednej strony odklejona od dworcowej ściany kartka z numerem telefonu do centrum pomocy, wypisana niezgrabną, dawno nieużywaną cyrylicą. I te dni, chociaż częściej noce, kiedy domagają się uwagi własna rozpacz albo strach, albo ból, intymne, osobiste, o których nie mówi się na głos, o których nie umie się opowiadać, o których nie ma komu opowiadać.

A co po drugiej stronie? Właśnie takie chwile: dokładanie kolejnego numeru do zbioru. Używanie słów takich jak „piękno”, „dobro”, „wartości”

i szukanie ich przejawów. Słuchanie bez pośpiechu i przerywania, również siebie. Umiar w zajmowaniu sobą świata. Uważne rozglądanie się dookoła i niezostawianie bałaganu ani tych, którzy nie nadążają. Mówienie „nie wiem”, kiedy się nie wie, i szukanie tych, którzy być może znają odpowiedź. Robienie czegoś razem, robienie czegoś dla innych. Poczucie bycia częścią całości większej niż my sami i trwalszej (w tym pomagają: rzeka, góra, las).

Mieć misję albo cel, jeśli to pierwsze słowo ma w sobie zbyt dużo patosu. Odkąd tworzymy „Pismo”, wierzymy, że w naszej pracy to też pomaga odnaleźć sens. Zwłaszcza w tym rozedrganium wszystkich końców świata naraz, które co chwilę przypominają nie tylko o własnej kruchości, ale i – niekiedy skutecznie – o daremności naszych wysiłków.

Nie ukrywam, optymizm to dla mnie stale podejmowane wyzwanie, żeby się temu poczuciu nie poddać (a ono kusi, bardzo aktywnie, mam przecież całą, długą listę dowodów, że nie warto walczyć). Wiem też, że ostatnie lata stawiają przed takimi jak my, zachowującymi dość ograniczony entuzjazm w kwestii wiary w lepszą przyszłość, coraz to nowsze i bardziej wymyślne zadania, tak by tej próby nie ułatwić, tor przeszkód, crossfit znoju i gruzu, który piętrzy się jak inflacja, a ty nie masz jak złapać oddechu, bo przecież listopad trwa tu od października do maja, a w dodatku mamy sezon grzewczy, więc brak tchu to w zasadzie może nawet lepszy pomysł.

Ale kiedy piszę te słowa, za oknem proszy śnieg. Jest lekki mróz, może więc jeszcze i rano będzie biało. Lubię tę jasność śnieżnego wieczoru, miękkość świata, gdy pokrywa go choćby delikatna warstwa puchu. Chowa to, co brzydkie, ścina kanty, wycisza ruch, nawet ten intensywny, miejski. Na chwilę robi się spokojnie.

Nie wiem, czy to cisza przed burzą, chciałabym, żeby ten czas trwał jak najdłużej. To moje chcenie, którego nigdy nie nazwałabym przecież inaczej, towarzyszy mi tylko o tej porze roku. Pomiędzy starym a nowym, u progu, na moment przed. Palce jednej dłoni, wciśnięte głęboko, aż do dna kieszeni, splatają się w krzyżyk, jak wtedy podczas przerwy, kiedy ganiałimy się na szkolnym korytarzu. Są, tak jak wtedy, talizmanem. Nie dam się złapać, nie zapeszę.

Można to nawet, ale ciiiiii, nazwać nadzieją.

MAGAZYN OPINII Pismo.

STYCZEŃ 2023

PROZA

Sunland | 6
LAUREN GROFF

Smutny | 90
IGOR JAREK

POEZJA

Na Pismo | 3
JAN KOCHANOWSKI

Chwila z Pismem | 49
WISŁAWA SZYMBORSKA

Chudy Bill | 69
CHARLES BUKOWSKI

OBRAZ

W KADRZE **Prawda czy fałsz** | 4
JONAS BENDIKSEN

FOTOREPORTAŻ **Wiejski karnawał** | 32
RAMIN MAZUR

KOMIKS **Taka sytuacja** | 70
BERENIKA KOŁOMYCKA

W RAMACH PISMA **Dla Valerie Solanas (...)** | 82
PAULINE BOUDRY, RENATE LORENZ

OKŁADKA **Trwaj w bolesnym błogostanie**
JADWIGA SAWICKA

FELIETON

2 | ROZMOWY Z K. **Po piśmie**
KAROLINA LEWESTAM odpowiada na pytania czytelnika

96 | **À propos myślenia na nowo**
ZUZANNA KOWALCZYK

APTECZKA

89 | **Co w niej trzyma...**
REBECCA MAKKAJ

REPORTAŻ

14 | **Wyschnięty jak Chile**
ARTUR DOMOSŁAWSKI o tym, że brak wody w Ameryce Płd. to też nasza sprawa

ROZMOWA

24 | **Trochę oddzielny**
MAGDALENA KICIŃSKA rozmawia z WILHELMEM SASNALEM

PORTRET

40 | **Biołożka od teatru życia**
JULIA LACHOWICZ pyta MAŁGORZATĘ ŻERNICKĄ-GOETZ o jej badania

PODRÓŻ

50 | **W poszukiwaniu Pabla Escobara**
MIROSLAW WLEKŁY sprawdza legendę o „dobrym narkotykowym królu”

ESEJ EKONOMIA

60 | **Niepewne scenariusze na niepewne czasy**
KAMIL FEJFER analizuje prognozy dotyczące przyszłości gospodarki

HISTORIA OSOBISTA

78 | **Przejrzysta noc**
AI WEIWEI o wolności i tworzeniu w warunkach chińskiej opresji

ESEJ KULTURA

84 | **Archiwum żywego domu**
WOJCIECH NOWICKI o tym, co opowiedzieć mogą archiwalne fotografie

MAGAZYN OPINII
Pismo.

Pismo. Magazyn opinii
www.magazynpismo.pl

Wydawca: Fundacja Pismo
ul. Wojciecha Górskiego 1/66,
00-033 Warszawa
KRS: 0000689263, NIP: 1182150957

Prezes Zarządu: Piotr Nesterowicz
Członkinie Zarządu:
Magdalena Kicińska, Kalina Wysznińska

Adres redakcji: Pismo. Magazyn opinii, ul. Wojciecha Górskiego 1/66, 00-033 Warszawa,
Redaktorka Naczelna: Magdalena Kicińska, **Kultura i sekretarstwo redakcji:** Katarzyna Kazimierowska,
Weryfikacja faktów: Marcin Czajkowski, **Idee:** Karolina Lewestam, **Ekonomia i Technologie:** Zuzanna Kowalczyk,
Redakcja: Urszula Kifer, Zofia Sawicka, Ilona Turowska, Edyta Zielińska, **Korekta:** Monika Marczyk, Dorota Śrutowska,
Szefowa Projektów Cyfrowych: Barbara Sowa, **Wydanie Cyfrowe:** Ewa Pluta
Projekt makiety: Jacek Utka, **Redaktorka Artystyczna:** Karolina Mazurkiewicz, **Skład i łamanie:** Marta Juchnowicz-Bierbasz,
Szefowa Marketingu i Sprzedaży: Kalina Wysznińska, **Marketing:** Mateusz Roesler, **Promocja:** Ewa Salamon,
Prenumerata i subskrypcja: Marcin Lipiec, **Fundraising:** Natalia Czarkowska, **Reklama:** reklama@magazynpismo.pl

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i ma prawo do odmowy publikacji.

Kup książkę



KAROLINA LEWESTAM (ur. 1979),
dziennikarka i redaktorka. Obroniła
doktorat z filozofii na Uniwersytecie
Bostońskim. Wielokrotnie
nominowana do nagrody Grand Press.
Członkini redakcji „Pisma”.

Droga K.

Ja też pracuję w mediach, tak jak ty (...). Jak sobie radzisz z tym, co dzieje się ostatnio w kwestii sztucznej inteligencji? Generowane teksty są lepsze niż to, co niekiedy czytam w mediach. Czy boisz się tak jak ja? To samo spotkało przecież tłumaczy; tylko niektórzy z nich przetrwali, większość tekstów, zwłaszcza online, tłumaczy programy AI. (...) Ludzi słowa zastąpią maszyny słowa, a co stanie się z nami? Jak sobie radzić z poczuciem własnej niepotrzebności? Jak przetrwać, kiedy nic już nie ma sensu?

Jack

Po piśmie

Drogi Jacku!

Jack nie wiadomo, co myśleć, to trzeba opowiadać bajki.

No więc był sobie raz kot wynalazca. Nazywał się Jan Kotomucen (Czy Mukocoten? Źródła są niejasne). Kot ów cieszył się estymą swojej kociej grupy ze śmietniska, bo dzięki niemu życie stada wyraźnie się poprawiało. Na przykład wymyślił proszek na pchły, a wódz kociej grupy z dumą miauczał ze śmietnika do zgromadzonych kotów: „Ha! Teraz czas, jaki spędzaliśmy na walce z pasożytami, możemy poświęcić na łowienie myszy!”. „Miau, miau!” – wrzeszczały z aprobatą koty, wierząc w Postęp i Wznoszącą się Krzywą Jakości Życia, pięknie zresztą wyrzytą pazurem wodza na kontenerze na szkło.

Na tym Jan Kotomucen jednakowoż nie przestał i wymyślił szybko system grzewczy dla śmietników, a także niezwykle skomplikowany, lecz niezawodny system ostrzegający przed wrogami. „No i proszę! – z histerycznym wręcz zachwytem perorował wódz. – Teraz możemy się skoncentrować już tylko na myszach!”

Po kilku pomniejszych wynalazkach Janowi Kotomucenowi udało się w końcu zautomatyzować to, co najważniejsze, czyli łowienie myszy. Gdy usłyszały to koty, niektórym przez chwilę zrobiło się trochę łysy, bo zawsze czuły pewną dumę, gdy udało się im coś złowić, ale wtedy wódz miauknął: „Ach! Czyżby naszym przeznaczeniem jako gatunku nie była wieczna krzątania wokół potrzeb fizjologicznych, takich jak głód, ale SZTUKA? Teraz na nią możemy poświęcić swój czas”. I koty od razu zrozumiały, że muzyka, kocia muzyka, a także (a co!) poezja otwierają się przed nimi jako możliwości, bo nie muszą już myśleć o przeżyciu, więc mogą tworzyć. I śmietnisko rozbrzmiało pięknymi (z kociego punktu widzenia, bo Halina Więckowska z pobliskiego parteru miała na ten temat inne zdanie) dźwiękami i zadrgało eposem, w którym chwalono Wielkiego Kota i jego boskie wibrysy, a także opisywano walki między śmietniskami i dalekobieżne kocie migracje.

Pewnego dnia jednak Jan Kotomucen coś tam przykręcał, coś tam przestawiał i nagle odkrył, że zupełnie przypadkiem udało mu się wynaleźć generator kociej muzyki i eposu. Stał więc na klapie od śmietnika, zwołał koty i włączył ustrojstwo na cały regulator. Dźwięki, które zeń wypłynęły, zachwyciły koty niepomniernie „Wspaniale! – zawołał wódz – Teraz czas, który spędzaliśmy na pisaniu pieśni, możemy poświęcić na... poświęcić na... ekhm... na...”. „Na co?” – zawołał jakiś buńczuczny kot. „A skąd ja mam wiedzieć?” – zdenerwował się wódz, obsikał Wznoszącą się Krzywą Jakości Życia i poszedł spać, a wraz z nim inni, bo wszystkich ogarnęła senność i ogólna niemoc. I kto wie, jak by się to wszystko skończyło, gdyby stara Więckowska nie nadepnęła na generator muzyki i eposu, wyrzucając śmieci.

Boję się Jacku, boję się tak, jak bali się rzemieślnicy, kiedy maszyny przyszły po nich, a ja się za nimi nie wstawiłam. Boję się, jak bali się tłumacze, kiedy Google przyszedł po nich, a ja nie powiedziałam nic. Obstawiałam mit bożego dotknięcia duszy, mit ludzkiej kreatywności jako ten, który mnie przeniesie suchą stopą przez morze zmieniającego się świata – ale czuję już, że obiecana nietykalność iskier umysłu była fałszem, tombakiem, starą bajką i legendą; że nawet pisarze, nawet poeci nie różnią się zasadniczo od termostatu, a termostaty robią się coraz lepsze. Boję się, że nie wiem, co powiedzieć mojej córce, która pyta, czy może zostać pisarką, jak dorośnie. Po co ma być pisarką? I wiesz, czego się jeszcze boję? Złości, gniewu, który zwykle czuły klasy pracujące, a który teraz kielkuje we mnie, bo pragnę, by przyszła jakaś Więckowska i nadepnęła na wszystkie serwery. Niech to będzie drugi Ted Kaczynski, *zeitgeist* (myślę) woła o nowego Kaczyńskiego. Upewniłam się w tym, czytając *Unicestwianie* Michela Houellebecqua. On też sięgał po pisma antytechnologicznych terrorystów, tak jak ja, on też ich rozumie, nawet jeśli nie mówi tego wprost. Na barykady, ludu piszący. Dżihad Butleriańska, teraz albo nigdy! Bo inaczej skończymy, tyjąc i bekając w egzystencjalnym stuporze, jak te koty. [Wyprodukowane przez RozmowyZKGenerator2022].

Czasem o trudnych rzeczach dobrze jest napisać do kogoś, kto jest daleko. Napisz do mnie. rozmowyzk@magazynpismo.pl

Kup książkę



Poezja w „Piśmie”
powstaje
przy wsparciu
**Staromiejskiego
Domu Kultury**
w Warszawie.

POEZJA

Na *Pismo*

JAN KOCHANOWSKI

—
Gościu, siadź pod mym liściem i weź „Pismo” w dłonie
A gdy cię słońce parzy, „Pismem” wachluj skronie
Bo z papieru wabnego zawždy jest zrobione
I treściami ciekawymi suto wypełnione

Któżby z „Pismem” szedł w zawód? Kalźdy w nim znajduje
Mądrości, których indziej próżno wypatruje.
Czyli wdzięczne rozmowy, czyli felietony,
Czyli esej o świecie mądrze obmyślony.

Gdybym dziny napotkał, które – powiadają
– Każde twoje życzenie snadnie wypełniają.
Na cóż złoto, kamienie i bogate niwy?
Dajcie mi jeno „Pismo”, a będę szczęśliwy.

Zapisał Grzegorz Uzdański

JAN
KOCHANOWSKI

(1530–1584), poeta renesansowy, tłumacz, prepozyt kapituły katedralnej poznańskiej w latach 1564–1574, poeta nadworny Stefana Batorego w 1579 roku, sekretarz królewski Zygmunta Augusta i Stefana Batorego, wojski sandomierski w latach 1579–1584.

GRZEGORZ
UZDAŃSKI

(ur. 1979), autor powieści: *Wakacje* (nominacja do Nagrody Conrada), *Zaraz będzie po wszystkim* (2019), *Wypiór* (2021, nominacja do Paszportów Polityki) i strony *Nowe wiersze sławnych poetów* (wydana w formie książki w 2021). Występuje w grupie Klancyk i Resorcie Komedii. Stały współpracownik kwartalnika „Przekrój”.

Kup książkę

Prawda czy fałsz

zajęcie JONAS BENDIKSEN | MAGNUM | 2019



EUROPEAN
IMAGES

Miasto Veles w Północnej Macedonii, które zasłynęło podczas amerykańskich wyborów prezydenckich w 2016 roku. Wyszło wtedy na jaw, że grupa miejscowych nastolatków stała za masową produkcją Donald Trumpa *fake newsów*, udostępnianych następnie na Facebooku. Fotograf Jonas Bendiksen zrobił wiele ujęć miasta do swojego albumu *The Book of Veles*, po czym manipulował zdjęciami, dodając na przykład cyfrowo utworzone elementy.



Kup książkę



Sunland

tekst LAUREN GROFF

przełożyła DOBROMIŁA JANKOWSKA

—
O budził się w rozzłoszczonym domu z ciemnością w oknach. Po przedniego wieczoru ciotka Maisie spakowała już i postawiła przy drzwiach wejściowych jego bagaż, więc teraz ubrał się, nie włączając światła, wyszedł z pokoju i rzucił piżamę na wierzch walizki. Ciotka była w kuchni, postukiwała garnkami.

Buddy, powiedziała na jego widok, siadaj tu i coś zjedz. Miała śmieszne oczy, całe czerwone i opuchnięte, nie lubił, kiedy tak wyglądały. Usiadł, wtedy ciotka podeszła od tyłu i przytuliła jego głowę tak mocno, że zabolalo, a jej dłonie pachniały mydłem i papierosami, i tłuszczeniem, aż się odsunął.

Zjadł jajka, które przypominały te robione przez matkę, choć bułeczka nie przypominała tej robionej przez matkę; była za sucha i bez dżemu pomidorowego. Kiedy zjadł, ciotka zabrała i umyła jego talerz i widelec.

Nie zniosę tego, powiedziała. Nigdy nie wybaczę tej dziewczynie, dopóki żyje.

Dobrze, odparł cicho.

Nie mogę tu siedzieć i na to patrzeć, dodała. Wkładaj buty i kurtkę. Wychodzę wcześniej do pracy, żeby nie musieć patrzeć w twarz tej samolubnej, niegodziwej dziewczynie. Wzięła swoje rzeczy, szminką namalowała na ustach wąską czerwoną linię, zgarnęła z haczyka kluczyki do auta i wyszła frontowymi drzwiami. Po drodze

schyliła się, by włożyć jego piżamę do walizki i zniecierpliwiona rzuciła: Chodź na dwór, Buddy. Jestem pewna, że w tym bujanym fotelu będzie ci wystarczająco wygodnie, możesz tu zaczekać. Przyniosę ci słoik z wodą. Jak będziesz chciał sobie ulżyć, zejdziesz z ganuku i załatwisz sprawę w azaliach.

Wyszedł już na zewnątrz, w ciemność, wszędzie dokoła unosił się zapach kwiatów pomarańczy. Lampę nad frontowymi drzwiami domu ciotki Maisie gęsto pokrywały termity wlatujące w strumień światła i z niego wylatujące.

Ciotka Maisie wróciła z wodą dla Buddy'ego, zamknęła frontowe drzwi na klucz i przez sekundę, gdy pochylała się ku zamkowi, w słabym świetle jej włosy wyglądały tak samo jak włosy jego matki, zapomniał więc, pomyślał, że to naprawdę matka, i niemal krzyknął z radości. Potem ciotka podniosła wzrok, spojrzała na niego i to była twarz ciotki Maisie. Radość w środku umarła i Buddy zaczął płakać.

No już, przestań mi się tu mazać, powiedziała ciotka. Bo znowu się zdenerwuję. Taki wielki facet, dwadzieścia lat, ale w głowie jesteś tylko małym, starym dzieckiem, biedaczku.

Nie, ciociu. Jestem mężczyzną, powiedział i otarł twarz.

Jako że był dużo od niej wyższy, poczekała, aż usiądzie w bujanym fotelu, pochylała

się i pocałowała go w policzek. Bądź grzeczny, Buddy, powiedziała. Co wieczór klękaj i módl się tak, jak nauczyła cię mama. I nie pakuj się w kłopoty, słyszysz mnie?

Tak, ciociu, odparł.

Będę pisać do ciebie co tydzień w niedzielę i spróbuję się tam pojawić raz na jakiś miesiąc, w zależności od funduszy. Wiesz, że ledwie wystarcza mi na jedzenie, zresztą starzeję się i ostatnio nie za dobrze się czuję. Ale już dosyć. Tak czy owak, nie zapominaj, że ktoś na tym świecie cię kocha. Zgadza się, twoja ciotka Maisie cię kocha.

Tak, ciociu, odparł.

Pogrzebała w torebce i pod rączkę walizki Buddy'ego włożyła małą kartkę. I przypilnuj, żeby twoja siostra zobaczyła ten liścik, gdy tylko się pojawi, rozumiesz? Uśmiechnęła się, ale to właściwie nie był uśmiech.

Tak, ciociu, odparł, i zaczął kołysać się w fotelu, a ciotka zeszła po schodkach do samochodu, którego światła przez minutę świeciły zbyt jaskrawo, potem wycofała wóz na ulicę i zniknęła.

Kiedy Buddy się kołysał, nie odczuwał tak bardzo zimna. Uspokajały go kwiaty pomarańczy kryjące się w ciemności, złoty deszcz termitów, dochodzące skądś nawoływanie nocnego ptaka, równy rytm kołysania. Miło było obserwować, jak niebo zaczyna błędnąć na krawędzi, potem z tej bladej linii z wolna